

Z PIŁY DO KOLONII

Zemsta czy miłość?

- *A mój tato był na wojnie.*
- *I co z tego, mój też.*
- *Ale mój walczył na Westerplatte*
- *Głupi jesteś, to mój tam walczył.*
- *Bujasz, nie wierzę.*

Jeszcze tego samego dnia wieczorem do Stanisława przyszedł sąsiad.

- *Stanisław, syn mi mówił... Czy to prawda?*
- *No byłem tam... broniłem tej placówki.*
- *A ja ją zdobywałem. Boże, jak myśmy was wówczas nienawidzili.*

Od tego momentu między mężczyznami: polskim i niemieckim żołnierzem, którzy we wrześniu 1939 roku spotkali się na Westerplatte, zawiązała się przyjaźń. Tak wielka, że nie rozstawali się. Kiedy Andrzej zachorował, Stanisław jechał za karetką do szpitala i był w nim tak długo, póki nie obiecano mu, że wszystko będzie dobrze. Kiedy Stanisław wyjechał do Polski, Andrzej odprowadzał jego wnuczkę do szkoły. Kiedy jeden wstał wcześniej i poszedł do sklepu, kupował bułki dla sąsiada. W restauracji mieli swój stół, przy którym wolno było siadać tylko im...

To jedna z historii opowiedzianych przez Arno Giese w książce "Na ołtarzu ojczyzny". Polska premiera zbioru wojennych wspomnień miała miejsce w minionym tygodniu w Pile.

ARNO GIESE

niemiecki publicysta i fotoreporter, urodzony w 1941 roku w Pile. Do Bruehl koło Kolonii, gdzie obecnie mieszka, wyjechał w 1978 roku. Dziennikarz polskiej prasy emigracyjnej w Niemczech, Stanach Zjednoczonych, Anglii, Francji i na Litwie. Członek Polskiego Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy Europy, autor "Królowej narodu" - pierwszego z 11 zamierzonych mów o 39 sanktuariach posiadających koronowane wizerunki Najświętszej Marii Panny.

W BLOKACH STARTOWYCH DO KSIĄŻKI STAŁO

siedemnaście osób. Siedemnaście postaci, których wojenny los zafascynował niemieckiego autora. Jednak kiedy pisarz zaczął weryfikować historie, okazało się, że wiarygodne i potwierdzone fakty stoją tylko za siedmioma bohaterami. Ludzie walczyli na ulicach, których nigdy nie było, podawali nazwiska dowódców, którzy nie istnieli w historii. W efekcie lista skurczyła się do sied-

miu nazwisk. Za to każda z tych opowieści stała się kawałkiem zwyczajnej historii niezwykłych ludzi. Całość postawiła zaś trudne pytanie: co jest osiłą świata? Zemsta czy miłość...

LEONARD JAN CYWIŃSKI

urodził się w Bydgoszczy i jak sam wspomina, miał wspaniałe dzieciństwo. W dniu wybuchu wojny miał dokładnie 12 lat i 10 miesięcy. Wracał właśnie z matką z zakupów na Starym Rynku, gdzie jeden z ich krewnych miał duży sklep. Matka kupiła parę sztuk materiału, zabezpieczając się na czas wojny...

W opowieści "Przerwane dzieciństwo" Giese opisuje okupacyjne losy widziane oczami kilkunastoletniego chłopca - Leosia. Już dorosły Leonard, który zwierza się autorowi, z wojny pamięta różne rzeczy: złe - jak trafił do Stutthofu i przeszedł drogę śmierci oraz dobre - młodego esesmana, który dał mu pić z własnej menażki; starego Niemca spod Gdańska, który uratował mu życie.

Giese pisze: ...tkwił w nim obraz wielu nieszczęść, których doznał za sprawą Niemców. W końcu doszedł jednak do przekonania, że i wśród Niemców są dobrzy ludzie, którzy potrafią podać pomocną dłoń. Po długiej modlitwie w bazylice św. Leopolda w Bydgoszczy, wyszedł z postanowieniem wprowadze-

nia Musalewskiego [napotkany podczas wojny Niemiec - przyp. red.] do rodziny. W kilka godzin później poprosił przyjaciela, aby został ojcem chrzestnym jego syna.

JESTEM PISARZEM POJEDNANIA

mówi Giese - choć to dzisiaj zbyt wystużone słowo. Przez lata doświadczałem na własnej skórze, co znaczy być innym. Jako dziecko mieszkałem w Pile i traktowany byłem jako Niemiec. Kiedy stałem obok boiska i nie wiedziałem dlaczego nie mogę grać z chłopakami w piłkę, zastanawiałem się czy mam inne ręce lub nogi. Dużo czasu upłynęło, kiedy zrozumiałem, co to pojednanie. Bardzo bym chciał, żeby wśród Polaków znalazł się jakiś pisarz, który zna tak dobrze niemiecki, jak ja polski i pisał o polsko-niemieckich losach...

W TWÓRCZOŚCI ARNO GIESE

- oprócz wątku pojednania - przewija się motyw religijny. Autor pracuje nad wielotomowym dziełem poświęconym sanktuariom. Ten całkiem odrębny rozdział jego pisarstwa ma swoją historię.

- W 1978 roku wyjechałem z Piły - opowiada autor. - Osiedliliśmy się z żoną koło Kolonii. Tam trafiliśmy do polskiej misji. A był w niej młody ksiądz. Razem zaczęliśmy rozkręcać ruch pielgrzymkowy. W 1985 roku pojechaliśmy do Rzymu. Jako dar wieźliśmy dla papieża... beczkę kolońskiego piwa. Po powrocie z pielgrzymki, usiadłem i napisałem tekst: "Moja rzymska przygoda". Zredagowałem go jako list i puściłem do znajomych w Polsce. Sporo później dowiedziałem się, że w niektórych kościołach tekst ten czy-



tany był jako list z ambon; wędrował z domu do domu; że ludzie czytając go, płakali. Ktoś wówczas zapytał: "Arno, powiedz mi, dlaczego ludzie płaczą. Ty strasznie dziwnie piszesz...". W końcu list wziął do ręki jakiś ksiądz z Rzymu i podał go dalej księdzu Dziwiszowi.

Po sześciu miesiącach do Kolonii przyszedł list. Napisano w nim: Szanowny panie. Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem "Moją rzymską przygodę". Tu następowal odstęp. Potem było tylko jedno zdanie: Czy zastanawiał się pan nad wykorzystaniem swoich zdolności publicystycznych dla dobra polonii i kościoła? Pod spodem widniał podpis: Jan Paweł II.

Pytanie papieża pilski Niemiec potraktował jako rozkaz...

GABRIELA CIŹMOWSKA